

Gdzie jest moja parafia?

Przed księdzem staje para młodych ludzi. Trzymają się za ręce, są uśmiechnięci i radośni: „My w sprawie ślubu. Chcemy ślubować w tym kościele, bo bardzo nam się podoba”.

Którego kapłana nie ucieszy taka decyzja? „Proszę Państwa, bardzo się cieszę z Waszej decyzji, ale zdaje się, że nie jesteście z naszej parafii. W takiej sytuacji potrzebna jest zgoda księdza proboszcza narzeczonego lub narzeczonej. Narzeczonej, wyraźnie zakłopotanej, mówi, że jej blok chyba należy do kolegiaty, ale ona chodzi do kościoła na Brzezinki, bo tam jej najbardziej się podoba”. Narzeczonej nie traci jednak rezonu. Mówi odważnie: „Przecież to XXI wiek, jesteśmy w Unii Europejskiej i w Strefie Schengen i chyba granic nie ma w Kościele. Czy w każdym kościele jest inny Pan Bóg? - pyta wyzywająco”.

Znak naszych czasów?

Wydaje się, że postawa tych młodych ludzi nie jest odosobniona, jednostkowa i że zjawisko to zaczyna narastać. Coraz więcej wiernych na temat swojej parafii dowiaduje się dopiero przy okazji zgłoszenia ślubu czy chrztu dziecka. Problem pogłębił się po wprowadzeniu katechezy do szkół, co doprowadziło do osłabienia więzi dzieci i młodzieży, a także ich rodziców, z rodzimą parafią. Widać to szczególnie w dużych miastach. Tam życie mieszkańców realizuje się w różnych częściach miasta, zanika społeczność sąsiedzka. Typ wielkomiejskiego myślenia dotyka też coraz bardziej społeczność wsi, chociaż jeszcze tam, w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym, świat oparty jest na tradycyjnych, silnych, lokalnych więziach społecznych. W tym świecie przynależność do parafii jest jeszcze czymś naturalnym.

Pobożna turystyka

Dzisiaj, kiedy odległość nie stanowi problemu i w promieniu kilku kilometrów jest kilka świątyń, wierni mają możliwość swobodnego wyboru miejsca i czasu praktyk religijnych. Jakże różne bywają powody wybierania kościołów chociażby na niedzielną Eucharystię. Czasami jest to przywiązanie do świątyni lat dzieciństwa i młodości, innym razem szukanie kościoła, gdzie liturgia trwa najkrócej... Jedni zimą chodzą do klasztoru, bo tam najcieplej, a latem „Na skarpę”, bo tam dużo ławek przed kościołem. Jednym nie podoba się wystrój świątyni, innym denerwuje „politykujący” ksiądz, jeszcze inni szukają kościoła, gdzie liturgia jest dobrze przygotowana. Jeszcze inni w świątyni szukają doznań estetycznych. Czasami uczestnictwo we Mszy św. połączone jest z rodzinnym spacerem, innym razem z turystyką. Opowiadało mi kiedyś młode małżeństwo, jak to postawiło sobie za cel podczas wakacji, że w każdą niedzielę będzie uczestniczyć we Mszy św. w innym kościele i nawet brakło im dwóch niedziel, by odwiedzić wszystkie świątynie w mieście. Trudno jednak nie oprzeć się pytaniu, co było tam ważniejsze: turystyka z pobożnym dodatkiem czy religijność z dodatkiem turystyki?

Po co parafia?

„Parafia – jak uczy Kodeks Prawa Kanonicznego – jest określoną wspólnotą wiernych, utworzoną na sposób stały w Kościele partykularnym, nad którą pasterską pieczę, pod władzą biskupa diecezjalnego, powierza się proboszczowi, jako jej własnemu pasterzowi” (kan. 515). I dalej: „Z zasady ogólnej parafia powinna być terytorialna, a więc obejmująca wszystkich wiernych określonego terytorium” (kan. 518). Rolę parafii dowartościował Sobór Watykański

II, jest ona jednocześnie wspólnotą i organizacją. Jest wspólnotą kościelną uprzywilejowaną i formalnie uznaną za taką. Teoretycznie przynajmniej parafia jest podstawową strukturą chrześcijańską, najmniejszą pastoralną jednostką Kościoła i zwyczajnym miejscem wzrostu życia chrześcijańskiego.

Skazani na parafię?

Zdaje się, że takie rozumienie parafii dalekie jest od świadomości wiernych. Hasłem naszych czasów jest wolność wyboru. Można wybrać wszystko albo prawie wszystko: lekarza rodzinnego, dowolną szkołę dla dziecka czy telefonicznego operatora. Te możliwości wyboru nie pozostają bez znaczenia dla kościelnego myślenia. Tu jednak ta możliwość wyboru kończy się. Będąc mieszkańcem danego terytorium wierny staje się parafianinem.

Współczesnemu człowiekowi trudno jest zrozumieć, dlaczego może wybrać wszystko, co odpowiada jego pragnieniom i oczekiwaniom, a w bardzo ważnej sferze religijnej jest „skazany” na konkretną parafię i konkretnych kapłanów. Pozornie jest w tym wiele racji.

Czy jednak takie myślenie nie jest przejawem przewrażliwienia na punkcie poczucia wolności? Przecież w codziennym życiu wiele razy jesteśmy „skazywani” na przynależność - do gminy czy miasta, w których mieszkamy czy konkretnej spółdzielni mieszkaniowej. Nie buntujemy się w tych przypadkach. Czy nasz „bunt” z „przypisania” do parafii nie wynika czasem z chęci uwolnienia się z odpowiedzialności za parafię?

W czasach wolnego rynku

Wydaje się, że takie myślenie jest też efektem współczesnej mentalności, którą ktoś nazwał „supermarketową” - szukanie miejsca, gdzie można kupić produkty taniej i w przyjemnej atmosferze. Choć wiara to nie produkt, a wierny to nie klient, taka analogia wydaje się być uzasadniona, zwłaszcza gdy wierni traktują parafię - kościół jak zakład usługowy.

Podstawowe zalety supermarketu to możliwość kupienia praktycznie wszystkiego w jednym miejscu oraz bardzo szeroki wybór proponowanego asortymentu, częste promocje. Wydaje się nam, że żyjemy coraz częściej na „wolnym rynku” parafii.

Spojrzenie na parafię jak na supermarket może prowadzić do błędnych wniosków. Obu tych rzeczywistości nie wolno ze sobą utożsamiać. Wiara nie jest na sprzedaż, a spowiedź wielkanocna to nie to samo co przedświąteczna promocja. Natura wspólnoty parafialnej jest zupełnie inna niż supermarketu, ale o tym wiedzą ci, którzy są tej wspólnoty żywymi członkami. Ludzie słabej wiary, którzy chcą korzystać tylko z niektórych usług Kościoła, szukają takiej świątyni, gdzie dostaną to, czego aktualnie potrzebują i co będzie ich najmniej kosztować pod względem wymagań.

Pobożne wabienie wiernych

W to myślenie wpisuje się także środowisko kapłańskie. Jedni duszpasterze przypominają, że wiernych obowiązuje terytorialna przynależność do parafii, inni poszerzają i dopracowują propozycję pastoralną, tak by stała się coraz pełniejsza i bardziej wszechstronna, a jednocześnie coraz bardziej atrakcyjna. Jeszcze inni szukają przeróżnych środków, aby zainteresować wiernych właśnie swoją parafią. Często przypomina to supermarketową walkę o klienta. Czytałem kiedyś w prasie o proboszczu, który każdej niedzieli po Mszy św. organizował różne formy spędzenia świątecznego czasu - była więc karuzela dla dzieci, zawody strzelnicze dla starszych, piłka plażowa dla innych. W podziemiach kościoła można

było napić się herbaty czy kawy. Podobno przychodziły tłumy. Pozostaje pytanie, czy był to piknik z dodatkiem pobożności czy pobożność z dodatkiem rozrywki?

W różnych świątyniach można niekiedy spotkać się ze swoistą ofertą, przypominającą formułą reklamy z supermarketów: „U nas pełna obsługa pogrzebowa. Wszystko załatwisz w jednym miejscu. Mamy własną firmę pogrzebową z tradycjami”. „W naszym kościele chrzty w każdym terminie”. „Nasz kościół jest matką kościołów - tu ślubowali wasi rodzice i wy powinniście tutaj ślubować. Błogosławiłem małżeństwo waszych rodziców, chciałbym pobłogosławić i wasze w naszym kościele”. Czasami jest też „skuteczna” pomoc kapłanów w instruowaniu wiernych, jak ominąć obowiązujące przepisy kościelne, aby skorzystać z ich oferty, innym razem propozycja zrezygnowania z wymagań, aby przyciągnąć wiernych. Ile w tym szukania chwały Pana Boga i pożytku wiernych, a ile budowania własnej popularności?

Czy parafia jest jeszcze potrzebna?

Wydaje się, że parafia przeżywa kryzys. Ale czy w związku z tym mamy zrezygnować z instytucji parafii, formy ustabilizowanej i sprawdzonej, i powrócić do niewykształconych jeszcze i niezorganizowanych wspólnot? Chyba trudno wyobrazić sobie Kościół w Polsce mający inną niż terytorialną strukturę. Chociaż mamy też parafie personalne, to wydaje się, że skupiają one jedynie wyselekcjonowaną grupę, zawiązującą się tylko od święta do święta, która nie ma nic wspólnego z zakorzenieniem i współodpowiedzialnością za wiarę innych i za ewangelizację.

Szczególnie ważne w tym względzie jest stwierdzenie Jana Pawła II zawarte w adhortacji „Catechesi tradendae”: „Niektórzy - czytamy tam - może zbyt pochopnie uznali, że parafie są przestarzałe, że nawet zanikają, a na ich miejsce powinno się tworzyć małe wspólnoty, dogodniejsze i sprawniejsze. Ale czy się to podoba czy nie, parafia jest w dalszym ciągu miejscem, z którym chrześcijanie, nawet niepraktykujący, złączeni są ścisłymi więzami” (CT, 67). Tak jak nie wymyślono nad rodzinę lepszego środowiska dla pełnego rozwoju osobowości człowieka, tak nie ma poza parafią drugiego takiego miejsca w Kościele, w którym dokonywałyby się tak rozliczne i tak różnorodne spotkania wiernych z Chrystusem. Dobrze, aby o tym pamiętali wierni i duszpasterze. Dobrze, aby zamiast krytyki czy niezdrowej rywalizacji wspólnie budowali wspólnotę parafialną. Formułując różne postulaty pod adresem parafii, pytajmy przede wszystkim samych siebie: **Co zrobiłem dla mojej parafii, co robię i co mogę zrobić?**

ks. Tadeusz Miłek

Przewodnik Katolicki, 14 września 2008